



AK  
Obszar Białystok

† 1994

OSTOJA - OSTAMIEKICZ Jadwiga  
ps. Wiga - Irena

3318 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — T: 3318/WSK

OSTOJA-OSTAMIEWICZ Jadwiga

ps. „W. po - Inema”

**I. Materiały dokumentacyjne**

✓ I/1 – relacja właściwa ✓ k. 28, 31-28

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

**II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 1.5.1**

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

**IV. Korespondencja**

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] —**

**VI. Fotografie —**

# I<sub>1</sub> Relacja

- J. Ostaniewicz, Relacja z mojej pracy konspiracyjnej, 1970, mps, kopia, k.28, s.1-28



14/R-35  
Flak

a/r

**R e l a c j a**  
**z mojej pracy konspiracyjnej**  
**w Brześciu n.Bugiem**

mgr Ostaniewicz Jadwiga



lipiec 1970 r.

Brześć n.B. stolica województwa poleskiego stał się moim miejscem zamieszkania od 1935r. Po ukończeniu studiów wyższych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i trzyletnim okresie pracy w województwie łódzkim przyjechałam do Brześcia.

Pracowałam tu w gimnazjum ogólnokształcącym P.M.S. i w gimnazjum krawieckim. Młodzież tej ostatniej szkoły była dorastającą po ukończeniu nauki pozostawała ze mną w stałym kontakcie, co miało znaczenie w mojej późniejszej pracy konspiracyjnej.

Ciężkie były losy miasta i twierdzy we wrześniu 1939r. Silne bombardowanie zniszczyło wiele domów, torry kolejowe i sprawiło, że mieszkańcy Brześcia szukali schronienia w lesistej okolicy. Główną przyczyną tych ciężkich nalotów była chwilowa obecność Naczelnego Wodza ze sztabem, który 7-IX po opuszczeniu stolicy tu przyjechał. Dowództwo zatrzymało się w budynku gimnazjum krawieckiego przy ul. Unii Lubelskiej, do którego się wówczas przeniosłam wraz z matką z ul. Sadowej, sąsiadującej z torami kolejowymi. W czasie silnego nalotu znajdowałam się w wagonie-kantynie dla żołnierzy, w pobliżu upadły dwie bomby.

Niemcy wkroczyli do miasta nocą 10-11 września, ale twierdza broniła się jeszcze.

Pierwsza okupacja niemiecka trwała krótko, bo już 17 września wkroczyły wojska radzieckie. Rzeka oddzieliła nas od Warszawy, za Bugiem-Generalna Gubernia pod okupacją niemiecką, tu - Białoruś z władzami radzieckimi.

Miasto było w ogromnej mierze polskie, prócz stałych mieszkańców było wielu przybyszów, których losy wojny tu zagnały.

Już w pierwszym roku wojny zaczynały się początki konspiracji. W maju 1940 r. na polecenie przedwojennej wizytatorki udałam się do mieszkania Kany Grzegorzewskiej nad Muchawcem, tam poznałam

po. Piłsudski  
Haber  
Aleksander

delegata rządu z Warszawy w randze pułkownika. Był to pan w średnim wieku o inteligentnej, energicznej twarzy. Chodziło o to, aby pojechać do Pińska, a stamtąd ruszyć na poszukiwania rodziny znajomego oficera i utorować drogę pułkownikowi. Pojechałam więc w czerwcu 1940 r., gdy zakończyły się lekcje, pracowałam bowiem w 7-latce, dokąd nowe władze przeniosły mnie z gimnazjum.

Pińsk leżał dalej na wschód blisko przedwojennej granicy. Położenie ludności polskiej było tu bez porównania gorsze niż w Brześciu. Zwróciłam się do księdza Iwickiego, miejscowego proboszcza, do którego miałam listy polecające. Chodziło mi o znalezienie jakiegoś pomieszczenia na kilka dni, za poradą księdza zatrzymałam się u rodziny kościelnego. Dzięki informacjom tego ostatniego poruszałam się swobodnie po ulicach miasta, a następnie w towarzystwie teścia kościelnego, gospodarza z wioski szlacheckiej, powędrowałam pieszo 40 km do jego wioski rodzinnej.

Zasłaliśmy nad wieczorem. Na noc pojechałam furką chłopską do Kraglewic, bo po rozmowie z miejscowymi gospodarzami doszłam do wniosku, że tam znajduje się poszukiwana przezemnie rodzina wysiedlona z poprzedniego miejsca zamieszkania. Nie pomyliłam się po całonocnej jeździe odszukałam ją i spełniłam polecenie pułkownika. Wracałam inną drogą, odwieziona przez młodego człowieka, członka rodziny, do Janowa, pojechałam do Kobrynia, stamtąd do Brześcia.

✓ Po wysłuchaniu relacji z mojej wędrówki pułkownik zaprzysiągł mnie. Od tej chwili należałam do konspiracji.

Wkrótce jednak zwierzchnik mój został aresztowany, gdy wybrał się noim szlakiem na wschód, nie pomogło przebranie chłopskie, w jakim wyruszył. Zostaliśmy bez wodza. Należało uprzedzić o tym, co się stało, Stanisława Orz. Pożyczyłam rower i wynówiwszy się chorobą z zebrania pedagogicznego pojechałam w towarzystwie ucznia 50 km. do wsi, w której mieszkał Stanisław Orz. z żoną, miejscową nauczycielką. W czasie drogi powrotnej miałam niefortunna przygodę: wpadłam po ciemku do rowu, a ponieważ rower się uszkodził, wracam pieszo. Do domu dotarłam późną nocą.

W tym okresie znałam dwóch ludzi z konspiracji: Stanisława Orz. i Stefana Mat. Ten ostatni dał mi do przechowania szyfr ze stanem członków konspiracji.

5-2  
Kienicz

Uplłynął rok żmudnej pracy w szkole. Zbliżała się wojna 1941r. W czerwcu przed jej wybuchem nasiliła się akcja wywożenia mieszkańców Brześcia na wschód. Każdy z Polaków spodziewał się tego losu. 20 czerwca przyszedł do mnie Stefan M. z wiadomością, że za dwa dni wybuchnie wojna niemiecko-radziecka. Radził, żeby nie nocować w mieszkaniu, żeby w ten sposób uniknąć wywiezienia. Z reguły zabierano nocą. Byłam gotowa zastosować się do tej rady i choćby gdzieś przesiedzieć na dworze. Ale wobec sprzeciwu mojej matki pozostałam w domu. Na szczęście nie przyszedł na nas jeszcze termin wywozu.

W niedzielę 22 czerwca o świcie rozległ się huk dział, zaczęła się wojna. Trzeba przyznać, że witaliśmy ją z ulgą, choć dobrze zdawaliśmy sobie sprawę z jej grozy. Uchroniła nas przed zesłaniem, zapowiedziała zmianę.

Zacząła się okupacja niemiecka. Pierwsze dni upłynęły w chaosie: sklepy zamknięte, piekarnie nieczynne, ludność rozbijała sklepy, sklepy, skąd wnoszono mąkę, cukier i t.d.

Wkrótce okazało się że Brześć należy do Ostlandu i jak poprzednio oddzielony jest od Gubernatorstwa.

Niemcy tworzyli władze miejskie spośród Polaków. Prezydentem miasta został Bronikowski. Mnie osobiście w okresie nieuruchomionej aprowizacji ratował Stefan M. przysyłając dwukrotnie chleb.

Aby wprowadzić system kartkowy należało dokonać spisu ludności. Wśród powołanych do takiej akcji znalazłam się i ja. Głównym szefem nas wszystkich był Stefan M. Moc ludzi zostało zatrudnionych przy spisach: i artyści polscy, których wojna zaskoczyła w Brześciu i Stefania Wojtowicz znana dziś śpiewaczka, urzędnicy magistracy, nauczyciele i t.d.

Pracy polegała na sporządzeniu spisów z ksiąg meldunkowych. Drugim etapem pracy było rozdawanie kartek żywnościowych w różnych punktach, przeważnie w sklepach żywnościowych. Kartki były różne. Żydzi np. nie dostawali kartek na mleko.

Pierwszy miesiąc praca była intensywna, ale później z wyjątkiem 1-2 dni rozdawania kartek, nie było właściwie roboty. Praca była mizerna, ale ważne były deputaty w postaci jajek, chleba, machorki

Za machorkę i trochę pieniędzy kupiłam furę drzewa na zinę.

W magistracie pracowałam do chwili, kiedy zaczęto montować szkol

nictwo powszechne, o innym oczywiście nie mogło być mowy. Przyszedł wtedy do mnie do biura inspektor Gładysz, poszukiwał nauczycieli. Postanowiłam wrócić do szkoły, było to w końcu października 1941r. Kierowniczką szkoły w której uczyłam była Paramonczyk, uczyły tam: Maria Drabik, Aleksandra Dudzińska, Taszewska i t.d. Zmieniłam w tym czasie mieszkanie, przenieśliśmy się z matką na ul. Sobieskiego do małego domku.

W tym okresie nie było prawie łączności z Warszawą, stykałam się ze Stefanem, Stanisławem, Kamą.

Mniej więcej w miesiąc po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przyszedł do mnie jeszcze na poprzednie mieszkanie na Sadową 31 jakiś kurier z Warszawy aby nawiązać kontakt, ale na tym się narazie skończyło.

Dopiero w 1942r. został skierowany do Brześcia na stanowisko komendanta Okręgu "Twierdza" ppłk Adam /Turnio-Bystrzański/.

Spotkanie moje z komendantem nastąpiło w mieszkaniu Bronki /Bronisława Brydak, znana w Brześciu przedwojenna nauczycielka, działaczka społeczna, w jej mieszkaniu była narazie komenda okręgu. Jej pseudonim - Roma./

Dostałam polecenie zmontowania siatki łączności na terenie Brześcia. Płk. mówił przytym dużo o konieczności wiedzenia jak najmniej. To mnie niepokoiło, jak rozwijać działalność i równocześnie wiedzieć jak najmniej. Wkrótce jednak nastąpiła zmiana.

Komendant Adam wyjechał na inną placówkę, a na jego następcą został Żuk.

O ppłk Adamie opowiadano później, że został aresztowany w W-wie w jakiejś cukierni i wywieziony do Cświęcinia, ale jego adiutant Pysiek miał jakoby go stamtąd wydostać./

Kiedy Żuk został skierowany na teren Polesia nie wien dokładnie, poznałam go gdzieś latem 1942r. u siebie, przyszedł na umówne hasło./ Czy mógłbym brać lekcje niemieckiego? odzew - nie, francuskiego./

Był to mężczyzna lat około czterdziestu, średniego wzrostu, nosił niewielkie wąsiki, ciemnowłosa. Od tej chwili zaczęła się moja współpraca z Żukiem i trwała do maja 1944r. t. zn. do mego wyjazdu. Żuk, major dyplomowany /Stanisław Dobrski/, był poprzednio więźniem Pawiaka, skąd udało mu się uciec 3 marca 1942r. O tej dramatycznej ucieczce opowiadał mi znacznie później, więźniowie



skakali z drugiego piętra, następnie poprzez teren getta wydostali się na wolność. /O tych wypadkach pisze autor "Za murami Pawiak Wanat. Wraz z Dobrskim uciekli wówczas: Henryk Borucki - kom. gł. KO, Eugeniusz Filipowicz - członek komendy ZWZ, Tadeusz Szpotański - b. wiceprezydent W-wy. O Stanisławie Dobrskim pisze - major KOP. Komenda Obrony Polski./

Nowy komendant Majster, tak nazywaliśmy go między sobą, omówił moje zadanie szefa łączności na terenie miasta. Miałam zorganizować całą siatkę: skrzynki, lokale, znaleźć łączników.

Sztab składał się z 6 działów:

1. wywiad, 2. . . . . /BiP ?/ 3. legalizacja
4. łączność, 5. kwaterunek, 6. dział sanitarny.

Łączność miał kryptonim "Halina". *Kalbia*

Przystąpiłam do pracy, t. zn. szukania skrzynek, werbowania łączniczek, wyszukiwania lokali. Początkowo każdy dział sztabu miał być ściśle rozgraniczony, w praktyce jednak okazało się to niemożliwe, działy zazębiały się wzajemnie.

Zakres mojej pracy bardzo się rozszerzył. Przybrałam pseudonim "Irena".

#### Łączniczki.

Łączniczками były przeważnie moje dawne uczennice, dorosłe już dziewczęta. Przydał mi się teraz żywy kontakt, jaki między nami istniał. Z nich głównie powstał mój oddział.

Należą do nich: Stasia M. "Kasia" - zaczęła pracę na jesieni 1941 i prędko stała się niezastąpioną. Inteligentna, odważna, każdej chwili gotowa do pracy, pochodziła z bardzo patriotycznej rodziny. Ojciec, przedwojenny podoficer zawodowy, brał także aktywny udział w konspiracji, a mieszkanie na Grajewce nieraz oddawało wielkie usługi.

Drugą, nie mniej odważną i ofiarną była Babina Ant. "Helena". Mieszkała z matką na Grajewce. Początkowo jako łączniczka przesyłała prasę konspiracyjną, która z W-wy przychodziła na określony adres. „krótce zakres jej obowiązków bardzo się rozszerzył a mieszkanie stało się "meliną" dla partyzantów "Jura", było także lokalem spotkań. W okresie, gdy Bronka była poszukiwana, tu zna-

147

lazła schronienie i z mieszkania Sabiny wyjechała do W-wy w noc sylwestrową 1943r. /Sabina Ant. przechodziła ciężkie kole. losu, obecnie mieszka z mężem w Warszawie/.

Inną łączniczką, której mieszkanie na ul. Sadowej 39 było kolejno mieszkaniem "Puszczyka", potem dywersanta przysłanego z W-wy latem 1943 - była Helena Szt. Mąż jej został aresztowany i prawdopodobnie stracony. Była łączniczką "Puszczyka" /Wyszła drugi raz za mąż, mieszka w Lublinie/.

Basia Gr.-pseudonimu nie pamiętam, była łączniczką zrzutka Garczyńskiego i kierownika dywersji "Bazylego". /Po wojnie znalazła się na zachodnich terenach kraju./

Miecia Stank., bardzo przystojna brunetka, była także mocno zaangażowana w konspiracji, poza funkcją łączniczki miała dysponować funduszem na udzielanie pomocy rodzinom "spalonych", Tak nazywaliśmy zagrożonych poszukiwanych przez gestapo. Do mnie trafiła przez swą opiekunkę i starszą przyjaciółkę Helenę Królikowską, która wyraziła zgodę na pracę, ale niestety - umarła niespodziewanie na tyfus. Była osobą niezwykłych zalet. / Miecia Stank., wyszła za mąż mieszka w Nowej Hucie./

Specjalne miejsce wśród łączniczek zajmowała Marysia Jabłowska "Zosia". Ukończyła przed wojną prawo. Spełniała różne funkcje poza obowiązkami łączniczki. To ona spotkała na dworcu "Ponurego", który w styczniu 1943r. przyjechał do Brześcia i od prowadziła na oznaczony punkt. To ona kontaktowała "Lajstra" z kurierem, z którym miał spotkania w parku. Pracowała oficjalnie w aptece, która była równocześnie punktem zaopatrzenia naszej partyzantki i radzieckiej także. Utrzymywała stały kontakt z szefową, która znajdowała się w sklepie z zapalkami.

W pewnym okresie, gdy aresztowano kierowniczkę apteki w związku z przechyceniem paczki lekarstw, przeznaczonych dla partyzantki radzieckiej, Marysia musiała się ukrywać, znalazła mieszkanie, przeniosła na inny kraniec miasta. Spotykała się wtedy z inspektorem "Cstoja", który brał ją wówczas za "Irenę" to znaczy za mnie jak mi o tym opowiadała.

W końcowym okresie mego pobytu w Brześciu, w kwietniu 1944r. proponowałam jej przeniesienie się do W-wy, skąd ścigali kogoś do legalizacji. Marysia odmówiła, wolała pozostać w terenie, przeniosła się wtedy do SKoków. Wkrótce przeniósł się tam i "Lajster" ze sztabem. W końcu kwietnia 1944r doszło do tragedii, Gestapo

urządziło obławę na Skoki. Wraz z innymi została aresztowana i Marysia. Męczona, bita, nie wydała nikogo. To o niej opowiadała inna więźniarka, że zbitej, skatowanej przyssało gestapo do celi pęk czerwonych róż./Tą inną więźniarką była matka "Wiesława"/ Nie wiadomo, czy to był wyraz podziwu dla jej postawy, czy urody bo Marysia-"Zosia" była urodziwa ze swoimi zielonymi oczami ruszałki o długich rzęsach i jasnych włosach. Została rozstrzelana.

"Krysia"-pseudonim Elżbiety Mak., była żoną kolejjarza, działaczką z czasów przedwojennych, należała do PWK. W czasie wojny pracowała bardzo wydatnie w pociągu sanitarnym a po klęsce wrześniowej w punkcie PCK na dworcu i w wagonach pełnych uciekinierów organizując dla nich kuchnie i udzielając pomocy.

W czasie okupacji niemieckiej "Krysia" rozpoczęła pracę konspiracyjną u "Romy", z kolei znalazła się pod moją komendą. Werbowała chłopców do partyzantki, kobiety do służby kurierskiej, skupowała i ekspediowała transport umundurowania za Bug. Niezależnie od tych czynności była łączniczką, a jej mieszkanie było punktem przerzutu nadawczanych z obszaru Białystok, a później z W-wy pieniędzy. Odważna, ofiarna, każdej chwili gotowa do pracy była dobrą organizatorką. Opowiadała mi raz swoje przeżycie, gdy granatowy policjant zjawił się niespodziewanie w jej mieszkaniu w chwili, gdy za przybyłą łączniczką zabierały się do przeliczania dostarczonych pieniędzy. Na szczęście policjant nie zorientował się w sytuacji, ale zabrał "Krysię"-tu jej przerażenie- na posterunek. Sprawa okazała się błędem, chodziło bowiem tylko o rower, ale obie kobiety przeżyły chwilę grozy.

W listopadzie 1943 przechowywała się w mieszkaniu "Krysi" "Roma uniknąwszy szczęśliwie aresztowania.

W końcu kwietnia 1944 ułatwiła mi Elżbieta Mak. przez znajomego kolejjarza wyjazd z matką, na lokomotywie, do Terespoła./Mieszka w Nowym Jorku/.

Do poważnych łączniczek należała także Anna Jawt. "Adolfina". Odważna, solidna, wyjeżdżała do Kobrynia z pocztą i z misją nawiazania łączności z miejscową komórką AK. Jeździła także jako kurierka do Białegostoku w towarzystwie "Kani", stałego łącznika i sam gdy przewoziła pocztę. Pamiętam, że wówczas korespondencja zapakowana była w książce o Nätlerze. Próbowaliśmy także poszukiwać lokal dla kurierów z W-wy./ mieszka w Płocku/.

Bezpośrednio ze mną pracowała jeszcze Mila Gas., dawna moja

uczennica. Jej mieszkanie w domku kolejowym było kontaktem dla kurierów z W-wy, o których dawała mi znać i u niej się z nimi spotykaliśmy- Stanisław, Wiesław i wreszcie ja./mieszka na Helu

Jeszcze dwie moje dawne uczennice pracowały ze mną, ale nie pamiętam ani imion ani pseudonimów.

Łączniczka Tola Wąs. "Wanda", mieszkała wraz z matką i siostrą na ul. 11 Listopada, do mnie przyprowadziła ją Dąbik Maria, z którą razem pracowałyśmy w szkole.

"Wanda" zaczęła pracę na jesieni 1942 jako łączniczka do robotnika z okolic Muchawca, miała u siebie skrzynkę przeznaczoną dla "Zenona". Był to inżynier, do Brześcia przyjechał w październiku 1943, po krótkim okresie pobytu na Grajewce zamieszkał u brata Toli także na ul. 11 Listopada. Otrzymywał sprzęt, aparaty radiow nadawcze i odbiorcze, kable i t.d. Zenon miał wygląd niepozorny pracował ostrożnie, dyskretnie, dzięki temu w okresie wzmożonych aresztowań-ocalał./mieszka we Wrocławiu 7/10/1944  
Gdy Tola opuszczała Brześć 12 lipca 1944- on pozostał i nadal był czynny.

W październiku 1943r przyjechał także z W-wy "cichociemny" Zbigniew Garczyński "Skala" w celu dywersji. Był to mężczyzna wysoki i bardzo przystojny. Zajmowałam się już wówczas legalizacją i pamiętam że wyrabiałam mu dowód na nazwisko Herman Stefa a ulokowałam w małym domku u samotnej starszej pani na ul. Szerokiej. "Skala" miał przydzieloną Basię do kontaktów z "Bazylin" a "Wanda" spełniała jakby rolę jego opiekunki.

Niestety Garczyński wkrótce po przyjeździe ciężko zachorował. Kazałam Basii sprowadzić natychmiast dr Zofię B. naszego szefa sanitarnego. Tegoż dnia zabrano go do szpitala kolejowego, w którym pracowała. Przeprowadzono operację wrzodu w gardle, ale pomimo energicznego ratunku zmarł 15 listopada 1943r. Pogrzeb odbył się w dwa dni później, zajmowałyśmy się nim z Tolą.

Niestety -Garczyński pochowany był pod przybranym nazwiskiem Herman.

Łączniczka "Wanda" przeżyła wkrótce wielką tragedię: Jej brat Kazimierz Wąsowicz pracował jako technik w warszawskiej firmie budowlanej Baundienstelle. 24 stycznia 1944r został aresztowany z innymi pracownikami firmy a 20 /21/ marca rozstrzelany z dwoma inżynierami Polakami, w poniedziałek o godz. 7 rano pod Twierdzą. W dniu jego śmierci strażnik przyniósł "Wandzi" palto brata a tej samej nocy przyszło gestapo: 2- ch unundurowanych 21 jeden

cywilny. Pytali o Kazimierza, rewizji nie przeprowadzali w domu ani na podwórku. Wspominam o tym bo i w mieszkaniu i w śmietniku były papiery związane z jej pracą. Po moim wyjeździe "Wanda" przyjmowała kurierów z W-wy zarówno mężczyzn jak kobiety, przyjeżdżała znana mi z poprzedniego okresu "Aldona". 12 lipca 1944 "Wanda" opuściła Brześć razem z firmą niemiecką, która się ewakuowała, załatwiła to jej pani Langiewiczowa. /"Wanda" pracuje w Białej Podlaskiej jako nauczycielka/.

### Inne łączniczki

Znałam i inne kobiety zaangażowane w konspiracyjnej pracy, nie związane ze mną bezpośrednio. Do nich należała "Bola". Była to osoba stateczna, poważna, nosiła stale okulary, co ją nieco postarzało, przed wojną była kasjerką w sklepie mięsnym Pietkiewicza. W roku 1942 i 1943 była łączniczką "Bazylego" i miała także tę rolę spełniać przy świeżo do Brześcia przybyłym "Puszczyku". Uchodziła za świetną pracownicę 14. XI. 1943 r. została zaaresztowana we własnym mieszkaniu, do którego przeniosła się i "Roma" czując się niepewnie u siebie. Tej ostatniej jednak w chwili przyścia gestapo nie było w domu była wtedy u mnie. O tej godzinie natomiast przaszedł do "Boli" "Puszczyk". Zorientowawszy się w sytuacji wykorzystał wąskie schody, po których schodził z aresztowanymi kobietami /u Boli była jakaś znajoma/ i ciemność listopadowego wieczoru i uciekł. Dzięki temu zawiadomił mnie natychmiast o zaaresztowaniu Boli i Bronki-"Romy" bo myślał, że i ona została uwieziona. Ostrzeżona Bronka ukryła się natychmiast u Krasi, stąd po kilku dniach przeprowadziłam ją do Janki Malikówny, potem do Labiny, jeszcze dwa razy zmieniała schronienie, zanim ostatecznie wyjechała do Terespola. Bola znalazła się w więzieniu, którego już nie opuściła, nie wydała nikogo, została stracona.

Bezpośrednią łączniczką "Majstra" w 1943r. była pani Krajewsk. Każdego dnia odbierała pocztę z głównej skrzynki, to jest ze sklepu spożywczego pani Osi i zanosila do "Żuka". Była to osoba starsza, drobna, mała, nosiła czarne okulary, była wdową po lekarzu.

Wielką jej zasługą było zdemaskowanie prowokatora Kupicza, o czym powiedział mi "Majster". Pani Krajewska umarła po wojnie w Kroszaku

Łączniczką Stefana Mat. była "duża Jadzia"-Jadwiga S., pracowała w zakładzie fotograficznym jako retuszerka i wykonywała zdjęcia do "lewych" dokumentów, a w mieszkaniu jej mieszkali przysłańcy z W-wy dywersanci. / mieszka obecnie w W-wie, inż. rolnik/.

Oprócz wymienionych było wiele innych. Ja wymieniam te, których pracowałam i o których wiedziałam.

Do ludzi zaprzysiężonych przezemnie należał Ćwikliński, człowiek pięćdziesięcioletni. W czasie okupacji niemieckiej zarządzał produkcją mydła, miał biuro nad Kuchawcem a mieszkał vis a vis "Wiesława", był więc łącznikiem między nami. Chętny do pracy, nie jedną oddał usługę konspiracji. W końcowym okresie zdaje się miał powierzone pieniądze. Umarł po wojnie.

Spełniała także okresowo rolę łączniczki moja matka Zofia Ostaniewiczowa. Było to dla mnie najwygodniejsze i najbezpieczniejsze. Czyją uwagę mogła zwrócić starsza kobieta chodząca regularnie po zakupy do sklepu.

#### Skrzynki, lokale

Nasze skrzynki pocztowe znajdowały się najczęściej w sklepach. W charakterze klienta zjawiała się łączniczka i na umówione hasło wręczała lub odbierała pocztę, prawie zawsze zapakowaną. Czasami była to torebka z podwójnym dnem, niekiedy proszek do prania, czy po prostu gazeta misternie sklejoną. Naturalnie właściciel/ka/sklepu musiała być zaprzysiężona.

W 1942r. i na początku 1943 główny kontakt z "Majstrem" odbywał się przez Marię D., która na ul. 3 Maja miała sklep z guzikami. Sama zanosila pocztę do "Majstra" pod pozorem odwiedzania właścicielki mieszkania. Każdej chwili, gdy nasza potrzebowała, była gotowa zamknąć sklep i iść do niego. /Maria Stankiewicz mieszka w Torun

W następnym okresie główna skrzynka została przeniesiona do sklepu spożywczego pani Csi w innym punkcie tej samej ulicy. /żona inżyniera, mieszka w Bydgoszczy/. Każdego dnia przychodziła po nią łączniczka Krajewska i gdy widziała umówiony znak-doniczka z kwiatem na wystawie, zabierała pocztę i dostarczała "Żukowi".

Skrzynką kontaktową dla kurierów był sklep z zapawkami, zarządzany przez wysokiego pana w średnim wieku skąd pocztę zabierała "Zosia"-Marysia Jabłońska.

3/1/12

Skrzynka była także w drogerii, prowadzonej przez Lolę. Pamiętam jak kiedyś w nocy przyszła do mnie wprost ze stacji po powrocie z W-wy niosąc w ręku małą paczuszkę, były to pieczątki potrzebne do legalizacji, wykonane na zamówienie w stolicy.

Lola była przystojną, elegancką, wymalowaną, podobno nie stroniła od flirtów z oficerami niemieckimi i jakoby ostatecznie z którymś z nich pojechała do Wiednia w czasie ewakuacji, wycofywania się wrogów./Lola Szczukowa, losy jej nie znane/.

Skrzynką dla kurierów było w końcu 1942 i na początku 1943, w okresie kiedy Brześć należał jeszcze do obszaru Białystok, mieszkanie Stasi na Grajewce.

Poczta z W-wy była kierowana na adres nauczycielki Pietrusińskiej /mieszka w Głownie/i Langiewiczowej .

Mieszkanie "Heleny"/Sabiny ant./służyło jako punkt kontaktowy dla partyzantów "Jura" i jako lokal spotkań.

W pewnym okresie w 1942r. "Majster" uprzedzał mnie, że nie dawać skrzynek "Wachlarzowi", bo nasze kontakty nie powinny się zbiegać. Kiedyś musiałam zlikwidować istniejącą skrzynkę w małym sklepiku przy bocznej ulicy bo została wykorzystana przez kogoś z Wachlarza kto miał na nią kontakt. Ale w końcu 1943r. ta sprawa była istotna wobec podporządkowania działalności Wachlarza "Żukowi" jako Komendantowi Okręgu.

"Majster" proponował mi stały etat i związane z tym pobory. Odmówiłam, ale adiutant "Zbyszek" bardzo stanowczo nalegał i wymógł na mnie zgodę na wynagrodzenie. Znalazłam się więc w ewidencji stałych pracowników sztabu.

W październiku 1943r. dostałam nominację na porucznika, a na wiosnę 1944 zostałam odznaczona krzyżem zasługi.

Zakres mojej pracy konspiracyjnej w porównaniu z jej początkiem bardzo się rozszerzył. Do łączności dolegała legalizacja, załatwianie meldunków przybyłym z W-wy, wyszukiwanie dla nich kwater. W tej ostatniej sprawie było sporo kłopotu, bo nie wystarczyło znaleźć odpowiedni lokal, trzeba było jeszcze zastanowić się nad odwagą i dyskrecją gospodarzy. Nie zawsze można było wtajemniczać ich i wyjaśniać kim byli nowi lokatorzy.

Na polecenie adiutanta "Zbyszka" szukałam mieszkania dla inspektora ppłk. "Cstoi" w końcu 1942r. Wreszcie znalazłam wynarzony lokal. Właścicielka, młoda jeszcze osoba Jadwiga, nazwiska nie pamiętam. Wszystko już było omówione, gdy nagle pada pytanie czy lokal

I/1/13

będzie człowiekiem spokojnym, czy nie narazi jej na niebezpieczeństwo. Przyznaję, że poczułam się bardzo nieswojo. Powiedzieć prawdę stracę pewny lokal, zaprzeczać - bardzo nieprzyjemnie. Wybrnęłam wreszcie z kłopotliwej sytuacji i oświadczyłam, że kandydat na lokatora jest człowiekiem poważnym, statecznym.

Długo mnie dręczyło wspomnienie tej rozmowy, gdy w rok później w styczniu 1944r "Ostoja" został aresztowany a wraz z nim i Jadwiga, która w międzyczasie stała się jego łączniczką. Oboje zginęli.

Nie miałam tych skrupułów przy lokowaniu innych n.p. następnego po "Zbyszku" adiutanta "Stanisława", którego umieściłam w mieszkaniu pani Janki, czy "Jura", potem Garczyńskiego.

Właściciele mieszkań to byli ludzie albo sami zaangażowani w konspirację, albo nie zwracali uwagi na to, co lokator robi.

Do Ostoi przyjechało latem 1943r. trzech żołnierzy dywersji. "Majster" kazał mi ich podjąć, zapewnić kwatery i wyrobić dokumenty. Poszłam więc na umówione hasło do ppłka, z którym znaliśmy się tylko ze słyszenia. Poprzednio łączniczka Kasia umówiła mieszkanie u znajomej staruszki nad Muchawcem i oczekiwała mnie w umówionym miejscu. Wyprowadziłam najpierw przystojnego młodzieńca i przekazałam łączniczce, która w myśl reguł konspiracji nie знаła mieszkania "Ostoi" i nic o nim nie wiedziała. Z kolei zajęłam się pozostałymi dywersantami. Jednego zaprowadziłam do "dużej Jadzi", gdzie zamieszkał i gdzie miał zaraz zrobione zdjęcie konieczne do dowodu. Trzeciego dość zażywnego blondyna ulokowałam na Sadowej 39 u Heleny Sztoc. Każdemu wyrobiłam dowody i meldunki. Znacznie później słyszałam, że młody człowiek lokator "dużej Jadzi" zginął a przystojny brunecik - młodzieniec stracił nogę, w jakich okolicznościach nie wiem. Był podobno synem jakiegoś wyższej rangi oficera.

Cezary

Leszczyński

Bonczak

W sprawie Stanisława...  
w sprawie Tapanki



wszystkim przybyłym z Warszawy żołnierzom nie wyrabiano się do-  
kumenty. Początkowo zajmowała się tym "Homa"/Bronka/ a od lata 1943  
ja t.zn. "Irena". W moim mieszkaniu były pieczętki, przywiezione przez  
Lolę z W-wy. Dokumenty dostał kurier z Białegostoku w okresie, kiedy na-  
leżeliśmy jeszcze do Obszaru Białystok. Zginął podobno zamordowany przez  
Gestapo. Kiedyś wieczorem przyszedł adiutant "Stanisław" z kategorycznym  
rozkazem "majstra" usunięcia pieczętek z domu. Zniosłem je wtedy do  
"Maryśki" /Duklewskiej-Stankiewiczowej/.

Osoby, którym wyrabiałam dokumenty a których pamiętam, to: "Zenon" od  
zadań radiowych. "Jur" d. ca oddziału partyzanckiego, Garczynski- zrzuca  
z Anglii, który w październiku 1943 r przyjechał do Brześcia, trzej żoł-  
nierze dywersji, którzy przyjechali chyba wiosną 1943 r, "Zenonowi", kto  
miał być zastępcą "Zuka" a przyjechał na początku 1944r.

Każdy "lewy" dokument musiał mieć jeszcze załatwiony meldunek aktu-  
alny i wsteczny. To sprawy załatwiałam w magistracie, gdzie miałam prywat-  
nych znajomych. Na fałszywych papierach miałam prawdziwe meldunki.

#### sztab

sekretarską, komendantka okręgu "Zuka" była "Alina" /nazwiska nie znam/,  
prawna, lat około 30-40. Kontakt miałam z nią stały, nie korespondencyjny.  
Obecnyłam ją po raz pierwszy dopiero w kwietniu 1944 r, gdy przyszła  
z towarzystwem p. Gwarc. do mnie. Krótce po tym w końcu kwietnia pojecha-  
ła do Krakowa do "majstra", który się tam przeniósł. Była to w przeddzień  
tragicznej wyspy. Aresztowana przez Gestapo została rozstrzelana.

#### adiutanci

Pierwszym jeszcze ppłk. "Hanna" była "Krysia", niewiele o nim wiem, bo się  
z nią prawie nie stykałam. Krótce po wyjeździe komendantki wyjechał i

Doszły mnie tylko słuchy, że został aresztowany poza Brześciem i zdolał uciec. /mieszka w Krakowie/

Następnym adiutantem już komendanta "Zuka" był "Zbyszek", młodzieniec pełen energii i zapału, pięknie śpiewał. Kontakt z nim miałam bardzo częsty. To on nazywał mnie dla odróżnienia od dużej- "małą Jadzią", choć mój prawdziwy pseudonim "Irena". Wkrótce po świętach naszego Narodzenia "Zbyszek" wyjechał. / Zbigniew Malan. mieszka w Krakowie/.

X Przyjechał wtedy 6 lutego 1943 r z Warszawy "Stanisław" kolejny adiutant. Bardzo przystojny z usposobieniem poważnym, pełnił z oddaniem swoje funkcje. Dla niego znalazłam mieszkanie u pani Janki, która z mężem i dzieckiem mieszkała na Szerokiej w stronę Muchawca. Z racji mojej pracy widywałam "Stanisława" początkowo u "Bronki", a potem niemal codziennie u siebie. /Stanisław Murawski/.

U Bronki bywało wiele osób, tam też poznałam dość poważnego pana, po wyjeździe którego krążyły wieści, że został w czasie akcji wspólnej z radziecką partyzantką porwany. Był to "Jura", zbieg z Anglii, specjalista w sprawie wysadzania mostów i transportów. W styczniu 1943r brał udział w akcji uwalniania więźniów w Białymostku.

Pracując do "Stanisława", który pracował jako adiutant przeszło pół roku, oficjalnie był zatrudniony w Urzędzie.

Władzie niemieckiej pracował jako kierownik jednego z działów. Pewnego dnia w początkach października 1943 r, zostało zatrzymane jego biuro. Pracownicy grali i zakładać kartoteki z nazwiskami, sporządzali listę "Stanisława". Natychmiast zawiadomili mnie. Na szczęście nie musiałam szukać adiutanta, który przyszedł do mnie. Ostrzeżony "Stanisław" wprost ode mnie poszedł na ulajewkę, a stamtąd tegoż dnia wyruszył do partyzantki, aby odszukać oddział "Jura".

1/1/46

"Jur" a właściwie "Wrzes", bo to był jego właściwa pseudonim, przy-  
 był do Brześcia wczesną wiosną, 1943 r. Dostał mieszkanie, dokumenty,  
 pamiętam, że załatwiałam mu obiady u pani Zofii, pielęgniarki z zawodu.  
 Pewnego razu "Zuk" wysłał mnie do "Wrzosa" z poleceniem, aby obok pse-  
 donimu, który pozostał dla kontaktu z K-wą, wybrał nowy na użytek wie-  
 scowy. Pamiętam, jak zastanawialiśmy się nad nową nazwą i wtedy przy-  
 mi namyśl zdrobnienie od Jurka-st, d "Jur". "Wrzes" zaakceptował i od  
 tej chwili pod tym imieniem był znany. Gdy się zupełnie ociepliło ru-  
 szył w 1943 r w teren i organizował oddział jako jego komendant.  
 Było tam sporo chłopców z Brześcia i okolic. N.p. Kalik Zbigniew, Jurek  
 Fik./ nazwisko które pamiętam/.

"Jur" dość często przychodził do Brześcia, a jego chłopcy mieli swoją  
 melinę na Grajewce u "Sabiny". Kiedyś nocowała u siebie całą grupę  
 chłopców, którym odbierała broń nie bez oporu z ich strony. Oddział o-  
 perował w okolicach Kobrynia i Zabinki. Polesie obrabowało w tereny i  
 ne. "Stanisław" po opuszczeniu Brześcia wrócił raz jeszcze 14.X.1943  
 pamiętam datę bo na drugi dzień rano przysłał mi przez "Stasia" na  
 imięniący cały rewolwer.

na Grajewce przebywał kilka dni kurując posłane stopy i znowu w-  
 ruszył, tedy 18 do "Jura", którego miał być zastępcą. Spotkał oddział  
 26 października. Było to w okolicach Sabina. Na nocleg zatrzymali się  
 w zagrodzie polskiego rolnika o imieniu nazwisku Kościuszko.  
 Niestety -żona gospodarza, ppanowana obłądnym strachem, w obawie repre-  
 sji za udzielenie pomocy partyzantom - dała znać na najbliższy poste-  
 runek. Nadciągnął niespodziewanie oddział węgrov. Zaskoczeni partyzant-  
 wycofali się pospiesznie, ale zginęło 7 /9/, w tej liczbie znalazł się

1/4/17

"Stanisław", który padł przeszyty serią, z karabinu maszynowego 27. X. 43 poległych niestety zabrali do Zabinki i powiesili na rynku na przestrożę dla miejscowych, dopiero następnego dnia pochowali na żydowskim cmentarzu a miejsce zrównali z ziemią.

Wiadomość o tragedii pod Zabinką dotarła tego samego dnia do Brześcia, skąd felczer wyjechał do rannego.

Zaraz też przyszedł "Jur" z relacją o tej potyczce, opowiadał też, że ciężko rannym zabierał broń, całował w czoło i dobijał wystrzałem z rewolweru. "Młody dowódca, uczy się na krwi swoich żołnierzy"- powiedział "Zuk", gdy rozmawialiśmy o tych wypadkach.

W parę dni później urządziliśmy żałobne nabożeństwo za poległych w kościółku na Grajewce. "Stanisław" Kurawski był jedynakiem, już po jego śmierci nadszedł list od matki pełen troskliwości i niepokoju. Niestety już go nie otrzymał. Nie od razu też matka dowiedziała się o śmierci syna "Zuk" nie pozwolił jej zawiadomic.

Następnym z kolei adiutantem został "Mieszek"/Witold Masbota mieszka w Toruniu/. W odrozmieniu od swoich poprzedników, którzy byli skierowani do Brześcia, był nie, scowy, tzn. jego rodzice i rodzinę mieszkali na wsi. Odważny, bezinteresowny, pracował energicznie. Więcej się z nim jednak stykałem niż ze "Stanisławem", czy może nie; ze "Byszkien", bo na polecenie "Kajstra" usunąłem się na jakiś czas z powiatu, chyba w lutym 1944. Komendant uważał że bezpieczeństwo tego wyjazdu wtedy "Tola" przejął moje funkcje. W marcu znów wróciłem do pracy, ale niedługo potem "Mieszek" opuścił Brześć udając się w teren. W mieście był spalony.

W tym okresie "Kajster" przeniósł się na Grajewkę do mieszkania swego

wiczów. Grajewka to przedmieście Brześcia poza mostem kolejowym-wiadukiem strzeżonym pilnie przez żołnierzy niemieckich. Stamtąd łatwo już było przenieść się w teren. Mieszkanie a raczej dom Swarczewiczów było świetnie położony, wiodła do niego tylko jedna wąska, długa ulica a z drugiej strony już pola. Na wypadek niebezpiecznego zagrożenia możliwość ucieczki.

Kiedy opowiadałam "Zukowi", jeszcze na jesieni 1943 o zaletach tego lokalu, zastrzegł je dla siebie. Musiałam więc zabrac stamtąd "Zenona" od spraw radiowych, dla którego znalazłam to mieszkanie. Przeniósł się wtedy na 11 listopada do Kaz. Świątczaka.

Ulokowany na Grajewce "Majster" stał się nieuchwytny. Kontakt do niego miała tylko łączniczka "Stasia" i ja. Łączniczką jego stała się także właścicielka mieszkania p. Swarczewiczowa pseudonim "Mama", która od 1941 prowadziła stołówkę magistracką dla byłych więźniów i biednych. W stołówce tej zorganizowana była skrzynka kontaktowa przez łączniczkę początkowo przy ul. 3 Maja a potem przy Jagiellońskiej.

Gdy zabrakło "Wiesława", susiłam spełniał niektóre jego funkcje np. chodził na spotkania z kuryerami z -wy, informował o sytuacji w terenie. Był to okres stale zmieniającej się sytuacji na froncie, a wzmożonych aresztowań w mieście.

Z "Wiesławem" swoim adiutantem ponownie zetknął się "Majster", gdy opuścił Brześć udając się do Alkowi w kwietniu 1944r.

#### Inne działy sztabu

1. Wywiad - w pierwszym okresie 1941 i 1942 do grudnia, szefem kontrwywiadu i zastępczo wywiadu był "Francuz" / Aleksander Kunicki /, potem nie wiem, czy nie "Pop"? Z "Popem" stykałam się dość często ale nie miałam o nim powiedzieć.

I/1/19

2. Liczność - "Irena"

3. Legalizacja - początkowo Bronka, potem "Irena", pozyskaliśmy w 1943/44 także urzędnika Magistratu Zmudz., współpracował także urzędnik od melunków w końcowym okresie.

4. Dział sanitarny - szefem była dr Borysiuk Zofia / mieszka obecnie w Krakowie/.

5. Kwaterunek-Intendentura - "Puszczyk". O nim mogę sporo powiedzieć. Miał być szefem tego działu major wydelegowany z W-wy. Dojechał nocą w październiku 1943 pociągiem i na stacji zapytał o informację jakiegoś młodego człowieka. Trzeba trafić, że to był jakiś konfident, który bardzo uprzejmie odpowiedział i zaprowadził majora wprost do Gestapo. Gdy ten się zorientował, gdzie jest/ nie był jeszcze ani aresztowany, ani przesłuchiwany/, znajdował się w poczekalni, wyszedł pod byle pretekstem na podwórko i uciekł pozostawiając walizkę z podwójnym dnem i całym swym dobytkiem. Wobec tej sytuacji nie pozostawało nic innego jak odesłać spalonego na naszym terenie majora do Warszawy. /widział go po wojnie w Łodzi, a potem chyba w Karpaczu, zapamiętał się p. Jan i dzieciem i Ania, które poznał w Brześciu.

Do niego szefem 14 departamentu-Intendentury został "Puszczyk". Do Brześcia przyjechał 3 listopada 1943 z Jędrzejko Siewskiego, gdzie został "spalony". Człowiek ten przyjechał z żoną i dziećmi. Rodzina jego została wyprawiona do Generalnej Luberna, a "Puszczyk" miał rozpocząć pracę. / Brześciu sprawował swój urząd do 1 maja 1944 r. w ciągu półrocznego pobytu był dwukrotnie aresztowany przez Gestapo i dwukrotnie uciekł. Pierwszy raz 14 listopada 1943, a więc w kilka dni po zainstalowaniu się w Brześciu, gdy poszedł do mieszkania "Boli", aby

miała być jego łączniczką i z którą wcześniej zetknął go "Majster".  
 "Bola" mieszkała wówczas z Bronką, która czując się niepewnie u siebie  
 przeniosła się do niej. /Pisałam już o tym przy łączniczce "Boli"/.  
 Stało się to o piątej po południu w listopadzie, a więc o zupełnym zmie-  
 rku. Do mieszkania wchodziło się po wąskich schodkach. Gestapo kazało  
 zejść "Boli", znajomej, która była wówczas u niej i "Puszczykowi". Gdy  
 tylko znaleźli się na dole "Puszczyk" korzystając z ciemności uciekł.  
 W kierunku mieszkania szła do "Boli" łączniczka "Majstra" p. Krajewska  
 ale "Bola" zorientowała się szybko, zatoczyła i niechętnie uderzyła ją  
 silnie w bok i w ten sposób ocalała. Tymczasem "Puszczyk" wrócił szybko  
 na Sadową 39, gdzie wtedy mieszkał i dał mi znać przez łączniczkę Hel-  
 szkę. O tej samej godzinie była u mnie Bronka oczekując mego powrotu ze  
 szpitala, byłam tam wtedy u ciężko chorego Jarczynskiego.  
 Wezwana przez "Puszczyka" poszłam wraz z nią i w ten sposób uratowałam  
 się. Bronka udając się do łączniczki "Krysi", która mieszkała w pobliżu  
 wieczorem wpadła do mnie "Majster", którego zaalarmowała p. Krajewska,  
 z wiadomością aresztu, była o aresztowaniu Bronki. Ja już złożyłam do-  
 kładnie donos ale "Majster" go jeszcze nie otrzymał. Natychmiast zorientowała  
 "Bola", łączniczka "Dązylego" była osobą pewną, czego była do woli, nie  
 wydając niczego. Zginęła.  
 Wracając do "Puszczyka" trzeba powiedzieć, że po tym wypadku przeszedł  
 na urządzenie u kolejarza Cwieka, nazywał się oficjalnie "Paweł Proca",  
 i tam został aresztowany 27 grudnia 1943r i wraz z kolejarzem zaprowo-  
 zony do Arisinalpolizei. Częściem dla niego w chwili aresztu uważa-  
 Gestapo skierowała się na kolejarza Cwieka, którego wzięto za niego.  
 A Pawła Proca postawiono pod opieką gestapowca po dokumenta-sprawozdanie

*Peter*

24/21

arbeitkarty. I wtedy "Puszczyk" uciekł. Najpierw próbował przekupić strażnika, potem udawał, że iść nie może, wreszcie uderzył i skoczył do domu na Sądowej 39, który miał dwa wyjścia. Uciekł na Grajewką. Pamiętam, że przeprowadzałam go czule pod rękę przez most kolejowy do nowego lokum na ul. Kojewodzkiej.

Było to mieszkanie starszej kobiety, jeden pokój zajmował oficer niemiecki. Trzeba dodać, że "Puszczyk" uniknął wsypy w Skokach w kwietniu 1944, bo orientując się w sytuacji nie zdecydował się tam pojechać. W Brześci przebywał do 1-go maja 1944. Po silnym bombardowaniu i zezwoleniu na wyjazd opuścił miasto. /"Puszczyk"-Grzegorz H.-mieszka w Warszawie/.

Z wywiadem stykałam się dość luźno.

Aresztowania

W lipcu 1943 r. aresztowano około 300 osób, w tej liczbie był proboszcz parafii brzeskiej ks. Jan Uroanowicz i prezydent miasta Bronikowski. Zginął podcimo z okrzykiem: niech żyje Poloka! Msiądz został także rozstrzelany, był on związany z akcją charytatywną. 9 lipca aresztowano Marcusza Henryka Lisosajuka, rozstrzelano go 7 sierpnia. Ci, którzy go znali mówią, o nim z największymi pochwalamy. Był zastępcym /Matka jego mieszka w mieście, wulaskiej, po synie przetrmano jej rentę. Razem z Henrykiem został rozstrzelany Malik Jozef, siostrzeniec Marcusza. Brat jego Zbigniew Malik zginął w podziale "Ura". Zaarrestowano inż. Tomczyka, prowadził on ciężarnię i w konspiracji był komendantem miasta /?/. Inżynier zginął po bohaterstwu, w czasie badania rzucił się na gestapowca i zginął w walce. /Relacja od "Majstra", który mi opowiadał, że odkopano zwłoki zaitego,.

Aresztowany był także w lipcu kupiec Miodzimirz, Major, o pseudonimie "Zapala", "Zapalniczka", był on zastępcą inż. Tomczyka i w 24



1 na miasto Brześć-jako komendant. W wrześniu został wypuszczony przez gestapo razem z felczerew Rudym./Felczer unikał wszelkich kontaktów, usunął się zupełnie nawet od znajomych/.

Kupicz narazie został zawieszony w pracy, ale w listopadzie znów wprowadzony w sprawy konspiracji. Okazał się prowokatorem, nie od razu jednak to się wykryło. Nastąpiły dalsze aresztowania i wyspy.

"Majster" mówił mi, że rolę Kupicza w gestapo ujawniła łączniczka Krajewska. Na prowokatora został wydany wyrok, wykonanie nastąpiło 26.II.1944r. Kupicz został zastrzelony w olejarni, gdzie nocował, bał się wychodzić wieczorem.

Pamiętam, że na polecenie "Majstra" zanosila rozkaz likwidacji zdrajcy młodzieńcowi, który-trzeba trafi-mieszkał u mojej dawnej uczennicy. Wysoki, bardzo przystojny, wyglądał na poetę, nosił długie włosy.

Nie wszyscy uwierzyli w winę Kupicza, żona inż. Tomczyka głośno w powiadała swoje wątpliwości. I wtedy na polecenie "Majstra" spotkałam się z nią, u Hanki Jawt. i miałam wpływ na inżynierową, żeby nie podważała sprawiedliwości sądu konspiracyjnego.

Naz jeszcze spotkałam p. Tomczykową, po wojnie w Mi. sku Maz., aby przedstawić przed sądem zgon jej męża. Było to w 1950, r. pani Tomczykowa pozycja się swego zbudzenia uwierzyła w winę Kupicza. Niecoj sprawił jej uroczysty pogrzeb i to ja-liczy inycie przesłuchała o jego sprawie. Nie ujawniono rolę prowokatora wiele jeszcze siego on sprządził.

W styczniu 1944 został aresztowany inspektor inspektoratu pińskiego ppik. "Ostoja" ze swą łączniczką "Jadwiga"- oboje zostali rozstrzelani. Opowiadano mi wtedy, że łączniczka chciała zaprzeczać, ale ppik. miał powiedzieć: to niepotrzebne, oni i tak wszystko wiedzą.

W tym samym miesiącu gestapo zaarabio szefa redakcji "Wazyl"

Mieszkał on u mamy Grzegorzewskiej nad Muchawcem, pracował bardzo dyskretnie i zdaje się -bardzo owocnie. Z nim widywałam się niekiedy zwłaszcza po śmierci Garczyńskiego. Zaprowadzony do siedziby gestapo zażył truciznę-ciankali.

Mama Grzegorzewska znalazła się w więzieniu, była też w ciąży, prawdopodobnie zginęła.

W więzieniu znajdowała się już dr Doroszkiewiczowa, aresztowana z racji swego lokatora. Szczegółów nie pamiętam.

24 stycznia były aresztowania w firmie budowlanej warszawskiej-Baumdinstelle.

20 lub 21 marca rozstrzelano dwóch inżynierów Polaków i Kazimierza Wąsowicza, brata naszej łączniczki. Egzekucja miała miejsce o godz 7-ej rano pod Twierdzą.

7 marca nastąpiła nowa fala aresztowań. Jakoś 10 marca gestapo zaabrało Stefana Mat. .Jakoś w tym czasie dochodziły do nas wiadomości z gestapo i o tym, co mu grozi dowiedziałam się wcześniej, zawiadociłam go przez "Luzka Jedzia", radząc uciekać. Ostrzeżony pozostał jednak w domu-zona była w ostatnich dniach ciąży. Zaaresztowany, jedyny był w gestapo i -jak mi po wojnie opowiadał w Łodzi-sypał, ale tych, którzy byli w więzieniu lub byli poza Brzeżcem, nieuchwytni dla gestapo. Żadnych śladów.

W tym czasie aresztowany był także właściciel mieszkania, i ktoś poprzecznie mieszkał "Stanisław". Nie pamiętam jego nazwiska choć znałam go jeszcze z 1941 r., gdy sobie zrobiła fotograficzne dla fikcyjnych dowodów, które następnie wykorzystywaliśmy.

24 marca aresztowano 24 kolejarzy i kuratora /?/ szopa. Został on następnie wywieziony do Radogoszczy i tam zginął.

Na wiosnę 1944 r. aresztowany został urzędnik biura meldunkowego, który zabierał książki meldunkowe do domu i razem robiliśmy meldunki aktualne i wsteczne dla naszych ludzi. O toż pewnej niedzieli na wiosnę 1944 wyobrażałam się do niego /mieszkał na Szerokiej w stronę Łuczawca/, byłam już w płaszczu, gotowa do wyjścia, gdy nagle spadła moja dawna przedwojenna służąca z wiadomością, że urzędnik jest zabrany a w mieszkaniu jest gestapo i czeka na dalsze ofiary. Założyli kocioł. Skąd Hela /imię tej kobiety/ wiedziała, że właśnie tam idę - pozostanie dla mnie tajemnicą.

Jak już wspominałam mieliśmy przecieki z gestapo. Tak na wiosnę 1944 r. zawiadomił mnie szef /?/ wywiadu, z którym znaliśmy się raczej z widzenia, a spotykali niespodziewanie na ulicy 3-go maja, że gestapo aresztowało żydówkę, która wydała Łmudz., od którego dostała dokumenty. Ostrzeżony w porę zdołał Łm. wyjechać z całą rodziną do Łwy, gdzie pracował w legalizacji. Przed jego wyjazdem spotkaliśmy się na ulicy, gdzie w gazetce-szmatkawcu wręczyłam mu pieniądze na drogę. Przychodził do mnie także na lokal, z polecenia "Majstra" walczyłam z tym lokal, w tym czasie w pewnym godzinach przebywałam. Dotarłam się do niego czwartego dnia w czasie obecności "Majstra" przyszedł do mnie 17 maja. Łmudz. przed wyjazdem przekazał przeliczną kasetę, która prowadziła piekarnię, przednowywała a ciocię od czasu, kiedy Łmudz. pracował można było posługiwać się legalnymi pieczętkami i formularzami. Podobało się tylko podpisy.

Dowiedziałam się, że znajomy z konspiracji /jaką funkcję pełnił nie wiem/, przedwojenny oficer z garnizonu kobryńskiego stoją /szejd...  
...  
... może nazwisko przekreślić, jest zagrożony, zawiadomiłam go o tym i ostrzegłam, żeby nie pokazywał się na ulicy, na której mieszkam. Ostrzegam

7/1/25

opuścił swoją kwaterę i miał już zorganizowany przerzut do S.ub.  
niestety-tuz przed swym odjazdem poszedł jednak na podwórko domu w K.  
rym mieszkał,zeby kupić wełnę dla żony.To go zgubilo,gestapo czatowało  
na niego.Zaaresztowany,był męczony,widziano go z połamanymi rękoma.  
Z pewnością został wykonany.

Aresztowano-nie pamiętam w jakich okolicznościach-pielęgniarkę  
Zofię,znałam ją z czasu choroby Garczynskiego.Była to osoba starsza  
lat około 60-ciu.Jeden z aresztujących miał powiedzieć do niej: ty ży  
trupie!- i uderzył ją w twarz.Taka do mnie dotarła relacja,ale samą  
nie pamiętam.

W kwietniu 1944 został zabrany przez gestapo ojciec "Stasi" M.,  
prawdopodobnie stracony."Stasia" dała wówczas cały materiał konspira-  
cyjny,który był w jej domu, na przechowanie Niemcom,ktorzy stacjonowali  
w pobliżu i często do nich zachodzili.

W kwietniu 1944 r. byłem zajęta lokowaniem,wyrabianiem dokumenta-  
cją,wiem,że przybył do -wy zastępca "Luka" -"Lenona". Był to  
człowiek w średnim wieku, wysoki i dobre budowy, dostał nazwisko Jan Ko-  
walski, a mieszkanie na Grajewcu.

Był to czas wzmożonego ruchu bojówk niemieckich,coś się stało za-  
kład, wzmożonego bombardowania,połączenia miasta. I właśnie wtedy  
w połowie kwietnia 1944 otrzymałam depeszę z -wy od siostry,która  
nazwała się do M.-została zaprowadzona przez gestapo bez żadnego powodu,  
została sama z dziećmi.Zdecydowałam się wyjechać z brzością,oczywiście  
za zgodą "Luka".Wyjazd zorganizowała mi kuchniczka "Gryzia".

W dniu wyjazdu dowiedziałam się o aresztowaniu wykonawcy wyroku na  
Lukę, w mieszkaniu mojej uczennicy.Pewnie tam też dowiedziałam o tym znac-

Ih/26

...nie doszła do mnie wiadomość o zjawieniu się Gestapo na  
mojej ulicy i poszukiwaniu mnie. Przepuszczam, że ślad do mnie prowadzi  
od tej uczennicy, która znała moje nazwisko. Oczywiście - to tylko przy-  
puszczenie.

...rozmawiałam intensywnie od 1942 r./jeśli nie liczyć okresu wczesnego  
...ale bardzo ostrożnie i uprzejmie. Wiele osób wiedziało o "ironii"  
...ale nie znało mnie nawet z więzienia. Może dlatego ocalałam.

...jeszcze napiszę o tragedii w okopach, która odbyła się wpr-  
...razie po moim wyjeździe, ale o której miałam relacje od 3-ech jej ucze-  
...ników.

...drugiej połowie kwietnia 1944r. znaleźli się w okopach u gospodarza  
...Pawoniego: "Zenon"-zastępca "Zuka", "Zosia"/Marysia Jabłońska/, sekreta-  
...ka "Alina", która przyszła wieczorem do "Zuka", "Nania"/Nania Jan/,  
... "Władysław"/Swarcewicz Władysław/i jego ojciec "Tata", adiutant "Wie-  
...sław" i sowa "Zuk". Ale ten jak mi opowiadał w miesiąc później w W-wie  
...wiedziony jakąś niewytłumaczoną obawą postanowił z "Wiesławem" zano-  
...cować nie w mieszkaniu, a w dołach kartoflanych./mówił mi, że rozzerwał  
...mu się łańcuszek, na którym nosił medalik na szyi i że zdarzyło mu si-  
...to już raz przed aresztowaniem w W-wie i uwięzieniem na ławiaku/.  
...Znaleźli się więc poza obławą, która w nocy nadciągnęła i otoczyła ca-  
...domostwo. "Nania" i "Władysław" nocowali na górze /chyba w stajni/,  
...poprzednio wybierany był owornik, tak że ocaleli, bo psy ich nie wyczu-  
...Gestapo zaaresztowało: "Zenona", któremu ręce związali arutem, "Alinę",  
...Marysię Jabłońską, oczywiście i gospodarza Pawoniego wraz z córką,  
...Ojciec Władysława Swar. wytłumaczył się ze swej przypadkowej bytności  
...w okopach i po jakimś czasie został zwolniony.

I/1/27

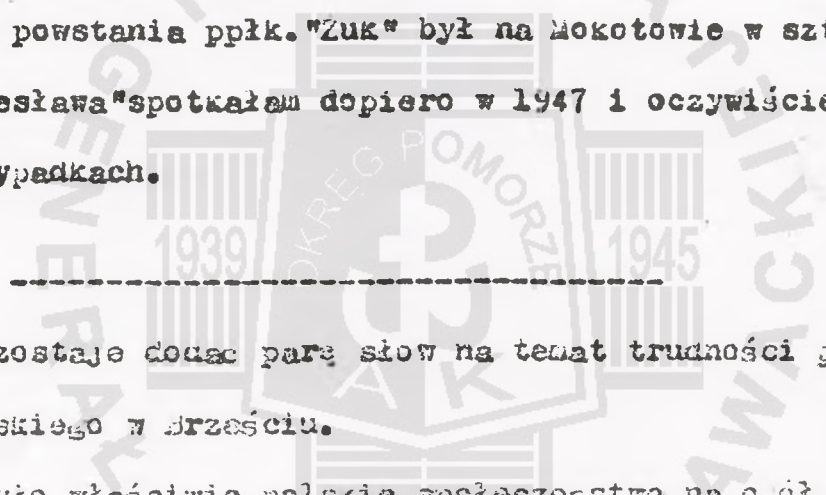
Zaareztowanych przewieziono do więzienia, katowano i wreszcie prawie wszystkich rozstrzelano.

Winowajcą wyspy, zdrajcą, który wskazał Skoki jako miejsce sztabu był niejaki Lopian, wysoki blondyn. Aresztowania objęły całą kolonię Skoki. Wkrótce potem po straszliwym bombardowaniu miasto opustoszało, zostały niedobitki.

Po tragicznych wypadkach w Skokach "Zuk" znalazł się w R-wie. Spotkałam się z nim w dzielnicy, jakiej mieszkał na Saskiej Kępie i wtedy opowiadał o tym, co zaszło.

W czasie powstania ppłk. "Zuk" był na Mokotowie w sztabie.

"Wiesława" spotkałam dopiero w 1947 i oczywiście rozmawialiśmy o tych wypadkach.



pozostaje dodać parę słów na temat trudności pracy i społeczeństwa polskiego w Brześciu.

Miasto było właściwie polskie, społeczeństwo na ogół patriotyczne i odważne, nie uchylało się od pracy, ale oczywiście były wyjątki, o czym się sama przekonałam. Na początku woj. działalności przy kontrowersjach i słabych łączności poszukiwałam energicznych do pracy. Spotywałam się wtedy do znajomej, sprzed wojny, koleżanki z pracy z gimnazjum p. w. pani A. sama się nie zdecydowała, miała mało, nie uczyła, ale niegroźna mnie do swojej siostry, o której już nie słyszałam. W tym czasie rozpoczęłam następne rozmowy. odmówiła jednak - co - miała prawo. nie każdy chce się narazac i nie na tym polegała jej wina. Okazało się, że pomimo obietnicy zachowania dyskrecji ona pani opowiadała o naszej rozmowie, a nawet wymieniła moje nazwisko i nazwa tych, którzy pracują

-szalencami. Dowiedziałam się o tym od "majstra", który był gotów wysłać kogoś do gadatliwej pani, aby się z nią rozprawić. Zrobiłam to przez moją byłą koleżankę p. #r.. To był zresztą jacydy odosobniony fakt w mojej pracy.

Jeszcze był jeden ciekawy wypadek, kiedy zaprzysiężony przeze mnie, a zwerbowany do pracy przez Elżbietę Mak., pan zmienił wyznanie, przystąpił do baptystów, a więc przysięga przestała go obowiązywać. Zapewnił jednak przez Elżbietę, że nie zdradzi, choć wycofał się z pracy. Przyrzeczenia dotrzymał.



II Materiały uzupełniające relację

- Nekrolog J. Ostoję - Ostaniec, "Życie Warszawy" 19.01.1994, kopia, k.1.s.1





1/1

11

Z żalem zawiadamiamy, że w dniu  
15 stycznia 1994r. odeszła  
na wieczną wartę.

Ś. † P.

mgr

**JADWIGA OSTOJA-OSTANIEWICZ**

lat 89

Porucznik 30 DPAK, pseudonim WIGA - IRENA.  
Długoletni pedagog szkół średnich oraz kompletów tajnego  
nauczania. Odznaczona Krzyżem Polonia Restituta, Złotym  
Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz odznaczeniami Z.N.P.  
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się Mszą św. żalobną  
w dniu 21 stycznia 1994r. o godz. 8.30 w domu  
Pogrzebowym na Cmentarzu Komunalnym Północnym,  
po których nastąpi odprowadzenie do grobu  
na Cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku.

rodzina

Życie W-wy dn 19.1.94 nr. 15...

*OSTOJA-OSTAMIENICZ Jedynge*

